

Rozdział 4 Siła dzięki modlitwie

Pierwszą reakcją Hudsona na zaskakujące stwierdzenie doktora było uczucie głębokiego żalu i rozczarowania. Jeśli jest umierający, to znaczy, że nie będzie się mógł udać do Chin! Ach, kochane Chiny! Jakże pragnął tam się znaleźć! Jakże głęboko, w sercu jego tkwiło przekonanie, że Bóg przewidział tam dla niego konkretne zadanie! To było wprost niemożliwe, aby co do tego wszystkiego się po prostu mylił. Aż nareszcie przyszła taka myśl - a może jednak się pomylił? Ale jeśli Bóg rzeczywiście chciał go posłać do Chin, to w takim wypadku jest rzeczą konieczną, aby stan jego zdrowia uległ poprawie, i to pomimo oświadczenia lekarza, że nie było żadnej nadziei.

Starał się wytłumaczyć lekarzowi swój punkt widzenia. Nie bał się śmierci zupełnie. Wręcz przeciwnie. Nadzieja pójścia do swego Pana, którego zaczął poznawać i wielce miłować, jest czymś nader błogim. Ale jest przekonany, że najpierw miał jeszcze do wykonania zadanie, które Bóg mu przeznaczył w Chinach i dla tej przyczyny musi jakoś przebrnąć przez tę chorobę.

"To wszystko bardzo piękne", niecierpliwie odpowiedział lekarz. Ale jego zdaniem to nie pora, aby młody student zastanawiał się, dlaczego powinien żyć, skoro jest rzeczą oczywistą, że umrze! "Proszę mnie posłuchać! Proszę zamówić porządną powóz i czym prędzej udać się do domu! Pan nie zna ani chwili do stracenia. Już za chwilę nie będzie pan w stanie czegokolwiek załatwić, jeśli chodzi o pańskie sprawy!"

Trudno nazwać taki powód do pośpiechu pocieszającym, a co więcej, Hudson nawet nie miał na tyle pieniędzy, aby zapłacić za przejażdżkę w eleganckim powozie! Dlatego też uśmiechnął się tylko niewyraźnie sam do siebie, wychodząc. Z największym trudem dowlókł się do najbliższego przystanku autobusowego i ledwie wszedł do środka, świadomy dolegliwego bólu w ramieniu, który potęgował się ogromnie przy ustawicznym trzęsieniu tego niezgrabnego pojazdu. Gdy wreszcie osiągnął swoje mieszkanie i dowlókł się na trzecie piętro był już całkowicie wyczerpany. Uważając, że stan jego ulegnie poprawie, jeśli upuści z palca dość znajdującej się tam trucizny, lancetem naciął palec. Ból był ogromny - i to była ostatnia jego świadoma czynność. Upadł nieprzytomny na ziemię.

* * *

Hudson leżał przez kilka tygodni w łóżku - zbyt słaby, aby się z niego ruszyć i opuszczać pokój. Gdy go znaleziono nieprzytomnego na podłodze, wujek Hudsona, który mieszkał niedaleko i był artystą malarzem z zawodu, został powiadomiony o stanie swego siostrzeńca i ten właśnie uprzejmy człowiek natychmiast się nim zajął, wzywając lekarza - pomimo protestów Hudsona, który twierdził, że sobie nie może na to pozwolić, gdyż nie ma pieniędzy na zapłacenie rachunku lekarza.

"To jest mój lekarz domowy", odpowiedział na to wujek Hudsona uspokajająco, "i rachunek zostanie przesłany pod moim adresem. Nie martw się o to". Gdy jednak lekarz się zjawił i usłyszał, co się stało, natychmiast ogromnie spoważniał.

"Powieм szczerze", rzekł całkiem otwarcie, "jeśli pan żył bardzo powściągliwie, to może się panu uda jakoś wyjść z tej okropnej sytuacji. Jeśli natomiast miał pan zwyczaj popijać piwo i inne tego rodzaju napoje, to proszę się liczyć z tym, że stan jest beznadziejny..."

Mając świeżo w pamięci swoją dietę składającą się z jabłek, razowego chleba i czystej wody, Hudson mógł w tym względzie zapewnić doktora, że wszystko jest w jak najlepszym porządku! Jeśli powrót do zdrowia był uzależniony od skromnego trybu życia, to wiedział, że nikt chyba nie miał lepszej szansy wyzdrowienia niż on!

"Ale będzie to ciężki bój", ciągnął dalej doktor. "Musi pan zrobić wszystko, co jest w pana mocy, aby podtrzymać swoje siły. Konieczną jest codziennie butelka wytrawnego wina i tyle kotletów ile tylko pan zdoła zjeść!" To wszystko powiedział lekarz w obecności wuja Hudsona, który też dopilnował, by te rzeczy istotnie się znalazły do jego dyspozycji. Co prawda, Hudson bynajmniej nie miał ochoty przestrzegać takiej diety, niemniej starał się w tym względzie być posłusznym przez szereg dni, aż wreszcie po wielu dniach i nocach okropnych cierpień był w stanie opuszczać nareszcie swój pokój i kłaść się na godzinę lub dwie na leżance znajdującej się w hallu domu. Dopiero wtedy dowiedział się, że dwaj inni studenci medycyny, którzy doznali podobnego zakażenia co i on podczas przeprowadzania sekcji - obaj już nie żyli. Dlaczego zatem jego życie zostało zachowane? Wyraźnie odczuł w sercu swoim, że powodem było jedynie to, że Bóg miał dla niego zadanie do wykonania - w Chinach.

Pewnego dnia, gdy przyszedł go odwiedzić doktor, rzekł do Hudsona po wyrażeniu zadowolenia z poprawy stanu jego zdrowia: "Najlepszą rzeczą byłoby, gdyby pan udał się gdzieś na wieś - i to jak najwcześniej, gdy tylko będzie się pan czuł dostatecznie silny, aby odbyć podróż. Najpierw jednak musi pan jeszcze odpoczywać, aby nabrać sił. Jeśliby pan rozpoczął pracować przedwcześnie, rezultat może jeszcze ciągle być katastrofalny".

Po wyjściu lekarza Hudson położył się z powrotem na leżance i zaczął rozmyślać nad swoją sytuacją. "Jechać na wieś!" Myśli jego natychmiast pobiegły do wygodnego, szczęśliwego domu rodzinnego w Yorkshire. Już widział przed sobą jak gdyby ulicę Cudworth, po której jako dziecko tak często biegał w zawody, radośnie tocząc obręcz przed sobą i śmiejąc się z Amelii, która bez tchu usiłowała dotrzymać mu kroku, przy czym jej kręte jak korkociągi włosy fruwały w powietrzu, widział cieniste polanki w lasach, pełne barwnych motyli i gniazd ptasich i z daleka widniejącą panoramę Penninów... "Jechać na wieś!" Nakaz lekarza był w całej pełni atrakcyjny i cieszył zarówno serce i umysł. Hudson zdawał sobie sprawę, że jest jeszcze zbyt słaby, aby sprostać męczącym obowiązkom życia szpitalnego. Było rzeczą oczywistą, że nigdzie nie mógłby tak prędko odzyskać zdrowia, jak w domu rodzinnym. Jedna rzecz tylko stała na przeszkodzie: nie miał ani grosza na podróż.

Wiedział o tym wprawdzie doskonale, że pieniądze te mógłby otrzymać z największą łatwością - wystarczyło tylko o nie poprosić. Jego uprzejmy wujek niewątpliwie dałby mu tę kwotę z największą przyjemnością. A gdyby tylko choć jednym słówkiem wspomniał o tej sprawie w liście do domu, pieniądze na podróż - i więcej ponad tę kwotę - przysłyby natychmiast odwrotną pocztą. Ale gdy tak leżał na leżance, wyczerpany zejściem po schodach do hallu, coś w nim się wzbraniało przed zrobieniem tak pozornie oczywistego kroku. Wciąż jeszcze pragnął doświadczać tej biedy, aby się przyzwyczajać do polegania na Bogu wysłuchującym modlitwę, zamiast na ludziach, których przecież nie będzie miał do dyspozycji w odległych Chinach! Leżąc tam, zamknął oczy i wyjaśniając tę sprawę Bogu, poprosił Go o wskazanie mu, co ma zrobić.

Po tej modlitwie leżał przez chwilę cicho, rozmyślając nad tą sprawą. Pomyślał, że gdyby nie był przekazał pieniędzy pani Finch, to miałby ich dosyć. Gdyby tylko panu Finchowi nie zachciało się wówczas opuścić swego statku, to byłby mógł podjąć te pieniądze. W pewnym momencie nagle przysłała mu do głowy myśl, że gdyby się teraz udał do biura, to może mógłby jeszcze otrzymać tę kwotę. A chociaż to było bardzo nieprawdopodobne, ponieważ wówczas odesłał pani Finch należność całkowicie na swoją

odpowiedzialność, to jednak ta myśl go nie odstępowała.

Czyżby sam Bóg tę myśl mu podsuwał? Musiał o tym myśleć wciąż na nowo. To znowu zdawało mu się, że to jest tylko jakaś głupia myśl, i pochodząca z jego własnego umysłu. Nie był pewny, a więc raz jeszcze zamknął oczy i zaczął się modlić, prosząc o wyjaśnienie tej sprawy. Jeśli bowiem myśl ta nawet pochodziła od Boga, nie zmieniało to w niczym faktu, że z jego mieszkania do tego biura było dwie mile drogi, a on nie miał pieniędzy potrzebnych na przejazd. Udać się tam piechotą było oczywiście nie do pomyślenia. Jak dotąd potrzebował nawet czyjejs pomocy, aby zejść ze schodów! Tak - o pójściu na piechotę nie było mowy... Ale czy rzeczywiście nie było mowy? Czy rzeczywiście? Ku swemu niemałemu zdumieniu Hudson stwierdził, że zaczyna oceniać tę rzecz jako jednak możliwą. Bóg już nieraz czynił w jego życiu niezwykle rzeczy, gdy się pomodlił. Pan Jezus Chrystus powiedział przecież: "Jeśli o co prosić będziecie w Imieniu moim, uczynię to, aby był uwielbiony Ojciec w Synu". Słowa te wypowiedział osiemnaście stuleci temu, ale gdy Hudson tak leżał w swym hallu, słowa te wydały mu się nagle bardzo prawdziwe i aktualne. W słowach tego zapewnienia: "Jeśli o co prosić będziecie w Imieniu Moim, uczynię to", brzmiała nuta jakiejś dziwnej przekonywającej mocy. W świetle tego pójść na piechotę do Cheapside już nie wydawało się wcale niemożliwością. Teraz już oczywiście zdawał sobie sprawę, że potrzeba tylko jednej rzeczy, a mianowicie - prosić o potrzebną siłę. To też Hudson uczynił. Następnie zadzwonił na służącą, zatrudnioną w tym domu i poprosił ją, aby zechciała przynieść mu jego kapelusz i laskę. Gdy owa szacowna, a jakże ogromnie zdziwiona dziewczeczka te przedmioty wręczyła mu, powoli zaczął posuwać się w kierunku wyjścia z domu, a wreszcie znalazł się na cichej ulicy, a w końcu na bardzo ruchliwej arterii komunikacyjnej wiodącej do centrum Londynu.

Rzecz jasna, że poruszał się bardzo powoli. Wykazywał przy tym ogromne zainteresowanie wszystkimi - i to nawet najmniej ciekawymi wystawami, zatrzymując się przy co drugiej po to, aby na chłodnej szybie okna wystawowego na chwilę oprzeć głowę. Przechodziły koło niego panie w krynolinach, a sprzedawcy uliczni wołali za nim, proponując mu kupno towarów - ale on nie oglądając się parł naprzód, choć bardzo wolno i z największym wysiłkiem. Nawet nie odwracał głowy, gdy mijał go jakiś wspaniały lśniący powóz, ciągnięty przez biegnące rażnym truchtem rumaki. Wątpliwą jest nawet rzeczą czy byłby się zatrzymał, aby spojrzeć, gdyby nawet sama młodzianka królowa Wiktorja tamtędy przejeżdżała! A tymczasem rzeczywiście siły, o które prosił, zostały mu dane i odległość dzieląca go od Cheapside została przebyta! Dotarł bezpiecznie do biura Towarzystwa Okrętowego i najpierw usiadł na schodach, zanim podjął wysiłek udania się na pierwsze piętro. Zdawał sobie sprawę z tego, że było to raczej niebywałą rzeczą, aby siadać w tym miejscu. Niewątpliwie tego samego zdania byli panowie w cylindrach, którzy co chwila przebiegali koło niego, spiesząc do biura na piętrze i z powrotem. Zerkali na niego, jak gdyby wyrażając spojrzeniem taką myśl: "Hm, a przecież ten młodzieniec wygląda ma całkiem przyzwoitego człowieka!..." Nikt jednak się do niego nie odezwał i wreszcie dowlóknął się po schodach na pierwsze piętro i wszedł do biura. To był krytyczny moment. Po dokonaniu tak ogromnie męczącego dwumilowego marszu - co go spotka? Czy rozczarowanie? Ale miał jakby przecucie, że wszystko będzie w porządku. I rzeczywiście tak było! Urzędnik, który go przywitał, natychmiast go poznał i rzekł: "Ach, jakże się cieszę, że pan przyszedł! Okazało się, że to jednak nie był towarzysz Finch, który uciekł, ale jakiś inny dzielny majtek o tym samym nazwisku! Z największą przyjemnością wręczę panu pobory, które się należą pani Finch, aż do dnia dzisiejszego. Niewątpliwie osiągną one adresatkę przez pana o wiele prędzej i bezpieczniej niż za pośrednictwem jej małżonka. Okręt jego właśnie co przybił do lądu w Gravesend, a wiadomo z jak wielu pokusami mają do czynienia marynarze, gdy się znajdują na lądzie po długiej morskiej podróży!" Mówiąc te słowa, przyglądał się bacznie młodemu studentowi medycyny, który stał przed nim blady i bardzo osłabiony, co można było zaraz spostrzec. Dlatego też rzekł bardzo uprzejmie: "Ale zanim panu wypłacę pieniądze, musi się pan najpierw posilić. Właśnie mam zamiar spożyć obiad, a pan musi usiąść razem ze mną i również coś zjeść!"

Hudson przyjął to miłe zaproszenie z wielką wdzięcznością, gdyż zarówno odpoczynek, jak również i posiłek były mu bardzo potrzebne! A drogę powrotną do Soho odbył już omnibusem, - już mógł sobie na to pozwolić! A co więcej, ogromny wysiłek, którego musiał dokonać, nie tylko mu nie zaszkodził, ale raczej dopomógł! Już następnego ranka czuł się na tyle silny, że bez wahania wyruszył do lekarza, który go leczył, alby uiścić należność za leczenie. Wujek jego uczynił wszak już dosyć dla niego, dlatego postanowił bezwzględnie zapłacić sam rachunek za leczenie i bilet do domu, gdzie miał spędzić swoje wakacje. Jakkolwiek zdawał sobie sprawę z tego, że płacąc rachunek doktora, wyczerpie swoje fundusze do tego stopnia, że mu ledwie wystarczy na przejazd do domu - a może mu nawet zabraknie, to jednak zdawało mu się, że poczucie honoru absolutnie nie zezwala na postąpienie inaczej. A zatem rzeczywiście udał się do doktora, stosownie do powziętego postanowienia. Ale tam spotkała go jeszcze jedna miła niespodzianka: doktor odmówił przyjęcia. jakiegokolwiek honorarium.

"Pan jest młodym studentem medycyny", oświadczył stanowczo. "Jako takiemu w żaden sposób nie pozwolę zapłacić za moje usługi".

"Ależ lekarstwa!..." starał się upierać przy swoim Hudson.. "Ta wszystka chinina - przecież za to powinienem zapłacić!" "No dobrze", odparł na to doktor. "Jeśli tak, to proszę zapłacić. Powiedzmy, że chinina kosztuje osiem szylingów i to wszystko".

Osiem szylingów! Hudson szybko wykonał małe pamięciowe obliczenie wręczając doktorowi tę zadziwiająco małą kwotę: gdy popłaci wszystkie rachunki zostanie mu akurat dostateczna ilość pieniędzy na zapłacenie biletu do Yorkshire, ceny biletu omnibusowego do swego domu i na konieczną na podróż żywność! Serce jego przepełnione było radością. To było cudowne! Na każdym kroku widział, jak jego sprawy układają się w taki sposób, jak gdyby ktoś je z góry uporządkował -i to w doskonały sposób! Po prostu nie mógł zatrzymać w sobie tego radosnego uniesienia z racji tych niepojętych dowodów, że Bóg w całej pełni okazał gotowość wzięcia na siebie pełnej odpowiedzialności za układanie każdego szczegółu jego życia - a jeśli był gotów to czynić dla niego, to z całą pewnością i dla innych. Dlatego postanowił koniecznie powiedzieć o tym doktorowi.

"Pan zechce mi łaskawie wybaczyć, panie doktorze", rzekł z pełnią uszanowania, "że pozwolę sobie na powiedzenie panu kilku słów, odnośnie do sprawy, która mi leży na sercu - a mam nadzieję, że to co powiem, pana nie obrazi. Otóż czuję, że za Bożą wolą panu właśnie i pańskiej opiece zawdzięczam moje życie, co napęla mnie wielką wdzięcznością. Ale pragnąłbym opowiedzieć panu jeszcze pewne dalsze istotne szczegóły..." Po czym pokrótce opowiedział mu dla jakiej przyczyny przyjechał do Londynu, jak pragnął doświadczyć, czy Bóg rzeczywiście wysłuchuje modlitwy - i to zanim pojedzie do Chin, i czego doświadczył postępując po tej linii. Chirurg przysłuchiwał się temu wszystkiemu grzecznie, nie przerywając, lecz po minie jego można było poznać, że nastawiony jest do całej tej sprawy sceptycznie - ale tylko do momentu, w którym Hudson opowiedział o swoim spacerze w dniu wczorajszym do Cheapside. Temu wprost nie mógł uwierzyć.

"To jest niemożliwe!" wykrzyknął. "Przecież gdy byłem u pana - i to na krótką tylko chwilę przed tym pana wymarszem - wyglądał pan raczej podobny do ducha, niż do żywego człowieka !"

"A jednak, proszę pana, ja ten długi marsz istotnie odbyłem", zapewniał go Hudson, wyjaśniając, że wzniosł do Boga modlitwę w Imieniu Pana Jezusa, prosząc o posilenie dla odbycia drogi - i to jeszcze zanim wyruszył.

"Co! Pan tam poszedł na piechotę - a nie jakimś powozem, czy nawet omnibusem?"

"Nie. Całą drogę odbyłem pieszo".

"Całą drogę z Soho do Cheapside odbył pan pieszo?! Do Farringdon Streeh, a potem w górę na wzgórze Snow Hill i do Cheaipside...?"

Tak jest, panie doktorze..."

Teraz doktor się naprawdę zainteresował tą sprawą. Wydawało się rzeczą wprost nie do wiary, alby ktoś aż tak bardzo osłabiony chorobą mógł odbyć dwumilowy marsz tak bardzo ożywionymi ulicami Londynu - i co więcej - nie czuć się z tego powodu bynajmniej gorzej! Potem już z wielką uwagą wysłuchał całej relacji, jakim radosnym wynikiem ukoronowana została ta cała wyprawa, o otrzymaniu pieniędzy, jak Hudson był w stanie zapłacić wszystkie rachunki i że w końcu, po uiszczeniu ośmiu szylingów za chininę miał właśnie dostateczną kwotę do dyspozycji, alby móc się udać do rodzinnego domu. Można było poznać po twarzy doktora, że jakkolwiek nie chciał tego dać znać po sobie, to jednak serce jego napełniała dziwnie wielka radość ze sposobu w jaki Hudson opowiadał swoje dzieje. Było to dla tego starszego człowieka rzeczą prawdziwie wzruszającą - coś nowego: to w praktyczny sposób objawiające się zaufanie w stosunku do jakiegoś Boga, którego nie można przecież widzieć ani słyszeć! Gdy patrzył na dziwnie promieniującą twarz znajdującego się przed nim chłopca, w oczach jego pojawiły się łzy, których tam już dawno nikt nie widział. Twarz Hudsona tchnęła bezpośredniością i szczerością. Wreszcie głosem, w którym drżała nuta głębokiego wzruszenia, rzekł:

"Oddałbym cały świat, gdybym mógł posiadać taką wiarę, jaką pan posiada!"

"I Pan może ją posiadać, panie doktorze - czy pan nie wie o tym?", odpowiedział Hudson spokojnie. "Otrzymać ją może każdy za darmo - bez pieniędzy i bez zapłaty".